



MALY ŚWIATEK

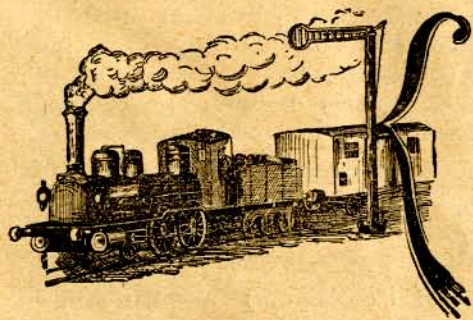
CZASOPISMO
ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska. **Adres Redakeyi:** Lwów, pl. Maryacki l. 10. **Adres Administracyi:** Lwów, Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

Z DZIEDZINY WYNAŁAZKÓW.

Lądem i wodą.

III.



rówki dzień
jesienny
ciągnął się
dziwnie
długo. Ka-
zik i Klim-
cia, wyu-

czyli się już dawno lekcyi, a że wyjść nie mogli za próg, bo deszcz zmieszany ze śniegiem siekł gęsto, więc chodzili z kąta w kąt i sami nie wiedzieli, co z sobą począć.

Już po raz dziesiąty zaglądali w okno, chociaż byli pewni, że nic nowego nie ujrzą, gdy naraz Kaziowi się wydało, że w oddali coś się porusza.

— Klimciu! — zawołał na siostrę — popatrz, czy mnie się tak zdaje, czy też naprawdę ktoś jedzie drogą?

— Przywiduje ci się pewno, komuby tam w taki czas chciało się jeździć z wizytą.

— Popatrz tylko! — powtórzył braciszek.

Klimcia wytarła zapoconą szybę, patrzyła uważnie i rzekła w końcu:

— Tak jest, to ktoś jedzie powozem. Ale ktoby to mógł być taki?

— Nie domyślam się wcale.

Cisza zapanowała w pokoju. Kazik i Klimcia przytulili twarze do szyb i wytężyli oczy.

— Mnie się zdaje, że to wuj Feliks — zawołała naraz Klimcia.

— Eh, co też ty mówisz. Wuj Feliks gdzieś teraz w Szwecyi, czy gdzieś!

— A ja ci mówię, że wuj Feliks — powtarzała uparcie dziewczynka.

— Załóż się.

Zakładać się nie będę, bo przegrasz i nie dasz przegranej.

— Oj i ja już zakładać się nie będę, bo i mnie się zdaje, że to wuj Feliks.

Teraz już wyraźnie można było zobaczyć mężczyznę, siedzącego w powozie. I on zdaje się ujrzał dzieci wyglądające oknem, bo wy-

ją z kieszeni chusteczkę i zaczął nią powie-
wać. Zobaczywszy to dzieci, zaczęły wołać:
— Mamo! Ojcie! Wuj Feliks! Wuj Fe-
liks! — i zbiegły po schodach na dół do
sieni. Tymczasem i powóz zajechał, a zanim
rodzice zdążyli pospieszyć na powitanie brata,
on już ścisnął i całował kochanych sio-
strzeńców.

— Nie spodziewaliśmy się wuja — wo-
łał uradowany Kazio. Przecież niedawno wuj
był w Sztokholmie.

— To prawda, ale widzicie, usiadłem na
smoka zięjącego kłębam i dymu i dla-
tego tak prędko przyjechałem.

— Z odpowiedzi danej dzieciom — prze-
rwała matka, wchodząc do sieni — widzę, że
zdrów jesteś i masz humor wyborny, skoro
żartujesz.

— Zdrów jestem, humor mam wyborny,
ale wcale nie żartuję, że przyjechałem na
smoku, co wyrzucał z gardzieli dym i parę.

— Jaki to był smok? — zapytał Kazio.

— Zanim im opowiesz bajkę o smoku,
to zdejmi ze siebie futro i chodź napić się her-
baty, bo musiałeś przeziębnać, jadąc w taki
szkaradny czas.

— A już to czas nie bardzo miły.

— Tem miłszy na wsi gość i to taki
pożądany — wołał z daleka ojciec Kazia
i Klimci. — A skądże to przyjechałeś?

— Prosto ze Szwecyi.

— Na smoku ognistym — wtrącił Kazio.

— Sapiącym, gwizdzącym i huczającym —
dokończył wujaszek.

Zapalono ogień na kominku, podano her-
batę i rozmawiano żywo, a czas mijał szybko.

Gdy wesoły gwar ustał na chwilę, Klim-
cia, która widocznie czatowała na tę chwilę,
rzekła do wujaszka:

— Ale powiedz wujaszku, na jakim to
smoku przyjechałeś?

— Czyż nie wiesz, że wuj żartował? —
odparł Kazio, ruszając ramionami.

— Zapewniam cię Kaziu, że nie żarto-
wałem, przyjechałem na żelaznym smoku,
zięjącym ogniem i parą, który pędził po dzie-
sięć mil na godzinę.

Klimcia otworzyła szeroko oczy, a Ka-
zik zawołał, klaszcząc w dłonie:

— Już wiem, już wiem! To kolej że-
lazna.

— Zgadłeś chłopcze, a w nagrodę za od-
gadnięcie zagadki, opowiem wam o tym
smoku bardzo ciekawe rzeczy.

— Słuchamy! słuchamy!

— Ale nie dzisiaj, dziś muszę odpocząć,
a że zostanę u was całą jesień, więc znajdzie
się czasu dosyć na opowieść o żelaznym
smoku, który ludzie zowią kolejną żelazną.

[Ciąg dalszy nastąpi].

Wiatr, mróz i miesiąc

baśń ludowa uscenizowana

przez

Jadwigę Strokową.

[Ciąg dalszy].

BABULA. Dobry wieczór.

DZIEWCZĘTA. Dobry wieczór! a skąd wy?
a dokąd?

BABULA. Do was, z dalekiej krainy, do wa-
szego brata, noszę wam nowiny.

MACIEK. Usiądźcie, spoczniście.

(Dziewczęta prowadzą ją i sadzają na pniu le-
żącym pod drzewem).

BABULA. Kto się sierotami szczerze opiekuje,
ten nigdy tego nie pożałuje, bo gdzie jest litość nad
sierotami, tam Pan Bóg darzy szczerze darami, tam
się złocista nitka wciąż przędzie i szczęście pewnie
w pośród nich będzie.

MACIEK. O, gdyby też moje biedne sierotki
szczęście znalazły... jakże o to Boga proszę.

BABULA. Widzi, widzi Bóg z nieba, czego tu
sierotom trzeba, widzi, widzi, nie opuści... promyk
szczęścia na nie spuści, a ja przysłałam tu z daleka,
by powiedzieć, co was czeka, byście rady posłu-
chali, wedle niej postępowali.

KASIA (z ciekawością). Babulu, mówcie, co też
nas czeka, bo bardzo jesteśmy ciekawe.

BABULA. O, wy odejść ztąd musicie, o tem
później się dowiedziecie, teraz bratu mam powiedzieć,
o czem macie się dowiedzieć.

DZIEWCZĘTA (szepcząc odchodzą do chaty).

BABULA (mówi do Maćka). Masz trzy siostry,
jak trzy kwiatki, jak trzy gwiazdy twojej chatki, lecz
pamiętaj, kto się zgłosi, że najstarszej rękę prosi —
daj mu zaraz, bez czekania, bez bojaźni, narzeka-
nia. Wkrótce potem i niedługo przyjdzie ktoś po
siostrę drugą. Daj mu zaraz, tak należy, tajemnica
w tem też leży. A po trzecią twą sierotkę, tę kalinę
i stokrotkę, kto się zgłosi i zawita, niech opiekun
nic nie pyta — niech da zaraz — dobrze będzie
twoim siostrom, zawsze wszędzie, a gdy zechcesz
tu co zmienić, losy sióstr swych w czem odmienić,
będzie kłopot wielki z tego, ty pamiętaj, strzeż się
złego.

MACIEK (srodze się frasując). Cóż ja pocznę —
jakże zrobić, a gdy która z sióstr nie zechce iść,
gdy się poczną opierać, cóżbyśmy mieli począć?

BABULA (odchodząc). Zrób, jak kazałam, jak po-

wiedziałam i nie słuchaj mowy żony, bobyś w kło-
pot wpadł szalony.

(Babula odchodzi w gaj, Maciek mówi sam do
siebie:)

Trzy sieroty, jak trzy gwiazdki w mojej chacie
świecą cudnie, gdy mi ich zabraknie kiedy, ciemno
i smutno będzie. Lecz trzeba słuchać, co mi powie-
dzią. Biedneż moje dziewczęta, gdzie one pójdą,
co się z niemi stanie? (odchodzi).

KASIA (sama). Podśluchałam, co babula mówiła
i serce mi bije, jak młotem. Cóż to będzie? co się
ze mną stanie? Radabym, rada zawsze być tutaj, bo
to ojczysta moja chatka, moje gniazdko drogie, ale...
trudno... bratowa narzeka... dokuczają, trzeba będzie
iść gdzieś w świat. — Ależ to wiatr zerwał się
silny... aż świszczy w lesie... o, aż mi chusteczkę
z głowy porwał, co to jest? hej — ktoś idzie — dla
Boga — panicz dziwny — ucieknę.

(Ucieka do chaty, ale brat jej drogę zastępuje,
a przed nimi staje młodzieniec, dziwnie ubrany. Na
ramionach ma duże szare skrzydła, w ręku trzyma
duży miech, odzienie całe zarzucone kwiatami i listkami).

MŁODZIENIEC (kłaniając się). Jestem Wiatr.
Jak świat daleki i szeroki, piękny i bogaty, mo-
rzami oblany i słońcem oświetlony, wszędzie jest
moje królestwo. Nikogo się nie boję, nikt mi nie
może zabronić znajdować się tam, gdzie być chcę,
nikt mię nie może uwięzić, ani zniszczyć.

(Maciek z Kasią z podziwem słuchają, co Wiatr
mówi, a Zosia i Anusia z boku, za ręce się trzymając,
coraz bliżej się przysuwają).

WIATR. Kiedym dobry i cichy, to jak matula
najlepszy jestem na świecie. Kołyszę i kolebię, chło-
dę i pieszczę i cichutko po gałązkach drzew, po
kwiatów kielichach szeptać umiem, ale gdym zły,
wtedy źle i ludziom, zwierzętom i roślinom. Przy-
szedłem do ciebie z prośbą, abys mi dał najstarszą
siostrę za żonę. Będzie mieszkać w pałacu brylanto-
wym, jeździć będzie sokołami, a cały świat będzie
dla niej ogrodem. Jak jej nie dasz — będzie źle.

MACIEK (składając ręce). Ah, panie Wietrze!
ah, królu Wietrze, moja siostra uboga sierota, gdzie
ona tam do królowania?

WIATR. Jak nie dasz, to na tobie i na niej
mścić się będę. Jak dasz, będzie dobrze i tobie i jej.

KASIA. Bracie, mój bracie, pojedę chętnie, byle
tobie nie było źle, byleś ty nie cierpiał. Bądźcie
siostry zdrowe, bądź zdrów bracie... żegnaj chatko
moja, wiosko, stary lesie, żegnajcie mi!

(Siostry z płaczem rzucają się ku niej, żegnając
ją, wołają: „Zostań, nie jedź“! Maciek ją żegna
i płacze rzewnie, bratowa z okna chaty patrzy i kla-
szcze w ręce, bo cieszy się, że już mniej o jedną sierotę
będzie miała).

WIATR (biorąc Kasie za rękę, mówi do Maćka:)
Dziękuję, a gdy ci kiedy co odemnie będzie trzeba,
daj znać na tej złotej fujarce, to ci uczynię.

(Odchodzi z Kasią w gaj, a długi, przeciągły
świsł wiatru i szum gałęzi słychać przez chwilę).

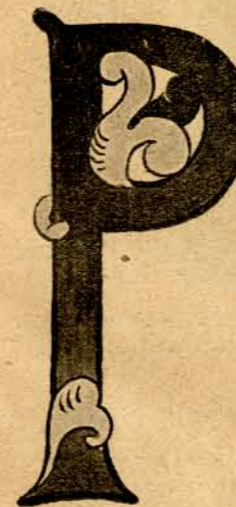
(Maciek wraca do chaty. Anusia i Zosia siadają
na ławie).

[Ciąg dalszy nastąpi].



STRASZNA BAJKA

(ZE WSPOMNIENIŃ DZIECINNYCH).



Patrz -- nianiu!... już zmierzchy
Padają na wierzchy
Lipowych naszych drzew...
Praw bajki, staruszeko,
Nuć do snu na uszko,
Niech brzmi twój cichy śpiew.

— A o czem mam prawić?
Co śpiewać, czem bawić?
Już wszystkie piosnki wiesz!
Zaklęta królewna,
To bajka zarzewna,
Dziś pewnie innej chcesz? .

— Czy nie znasz ty bajki,
Gdzie wichry dmą grajki,
Próbują dębów moc?
— Znam, dziecko, niejedną,
Lecz ustka ci zbledną,
Niedobrze przejdzie noc.

Tak zuchu mój mały,
Ty będziesz drzeć cały,
Serduszkciem trwożnie bić.
Gdy bajka, co spłynie
W tak późnej godzinie,
Zwiję się w czarną nić.

— Mów, nianiu — mów prędko!
Ja uchem, jak wędką
Będę ją chwytając wciąż,
Wszak, nianiu, ja muszę
Wojacką mieć duszę,
Wszak z dziecka rośnie mąż.

Jeżeli się strwożę,
To główkę położę,
Zakryję oczy tak!...
Ty zmlkniesz w pół baśni:
Ten strach ci wyjaśni,
Ze ze mnie trwożny ptak.

— Więc słuchaj... „Daleko,
Za górą, za rzeką —
Nie dojść ci zuchu tam! —
Wśród uschłych powoi,
Posępny gmach stoi,
Sto wież ma i sto bram.

Na murach mchy rosna,
Czy zimą, czy wiosną,
I niebo wiecznie w mgłach;
Na basztach zamczyska
Straż dzierżą wężyńska,
A wewnątrz mieszka strach.

Kto wejdzie do środka
Wnet widmo go spotka
U gmachu siódmych drzwi...
Wzrok mgłą ma owiany,
Na piersi trzy rany *)
A w ręku czarę krwi.

O! trzeba być zuchem,
By za tym iść duchem
I twarzą patrzeć w twarz —
I spełnić z rąk mary
Krwi świeżej pół czary
I przy niej trzymać straż!

A wiedz ty: gdy ona
Wyciągnie ramiona,
Do piersi weźmie swej:
Szał ciebie ogarnie!
W pierś własną męczarnie
I bole weźmiesz jej.

A w koło zamczyska
Coś jęczy, grzmi, błyska,
Szatański krąży tan —
I dzwonią w łańcuchy,
Zwyczajnie złe duchy,
Mieszkańce pustych ścian.

A mara na przedzie
Wciąż dalej cię wiedzie
W ciemności głuchą toń —
Pochyla się — bladnie
I ręce swe kładnie
Na pierś twą, czoło — skroń!..“

...Krzyk nagły z dziecięcej
Padł piersi... Na ręce
Piastrunki runął zuch,
Zerwała się niania,
Sen-widmo odgania,
Lecz stoi mara — duch!

Nad dzieckiem schylona
Wyciąga ramiona,
Unosi krwawą dłoń —
Pochyla się — bladnie...
I ręce swe kładnie
Na pierś mu — czoło — skroń!

Kazimierz Gliński.

Z O D L O T U.

(Podpatrzone u polu).

Zbliżał się koniec sierpnia, a więc pora odlotu ptactwa.

Na obszernych polach Bierzanowa, gdzie Wisła często wylewa, gromadziły się codziennie całe stada bocianów, zamieszkujących okoliczne włości i żerując na obszernych błoniach, naradzały się w sprawach odlotu.

Był to istny obóz. Tu gromadka z kilkunastu ptaków złożona stała jakby się naradzając, tam znowu całe stadko, liczące z kilkadziesiąt bocianów, chodziło, radząc i żerując, podzielone na mniejsze kółka i grupy. Znacznie dalej, w zupełnym odosobnieniu stało sześć bocianów, widocznie rodzina stoniąca od towarzystwa. Rodzina ta składała się z ojca, matki i czworga dzieci, troje było dorodnych i silnie zbudowanych, ale jedno co wykłuło się o ośm dni później od rodzeństwa, nędzne było, wątłe i chude. Na nie właśnie spoglądali rodzice smutnie z litością i trwogą, bo oto właśnie zapadła na bocianim sejmie uchwała, że wszyscy słabi i chorzy muszą zostać w kraju na zimę — zabroniono im wybierać się w podróż, aby nie wstrzymywały w drodze innych, silnych, aby nie opóźniały podróży, szczególnie lecąc nad wielkiem Śródziemnym morzem, co oddziela Europę od Afryki.

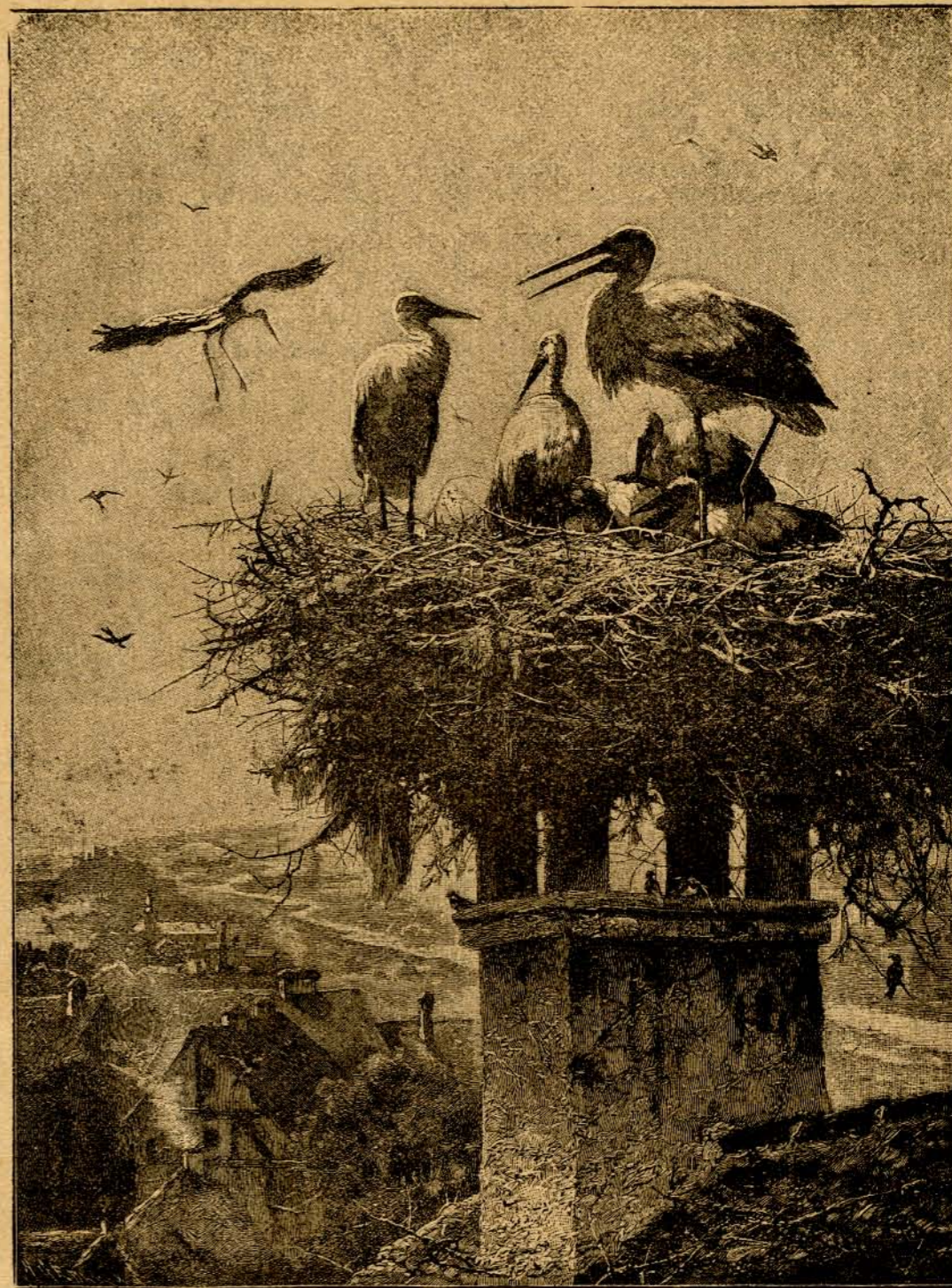
Postawszy chwilę, cała rodzina zerwała się i odleciała do swego gniazda, zbudowanego na kominie kuźni.

Ale i tu na własnym gnieździe nie zostawiono ich w spokoju. Tuż za nimi przyleciał na gniazdo wielki, silny bocian, jeden z kierowników wyprawy, a najeżywszy z gniewu pióra, zaklekotał ostro:

— Dlaczego oddzieliliście się od towarzystwa?

— Skazaliście na śmierć naszego syna — odparła matka — więc, my nic wspólnego z wami mieć nie chcemy.

— Wiecie, że syn wasz jest słabowity, nie wytrzyma tak dalekiej podróży, wiecie, że istnieje u nas odwieczne prawo, że słabszych trzeba poświęcić dla dobra ogółu. Wasz syn i tak zginąłby w drodze z umęczenia i wysiłku, a gdyby takich słabych było wielu, nie dolecielibyśmy przed zimą do ciepłych krajów.



Już zbliża się do gniazda, ale coraz wolniej.

— Więc lećcie sami, a my polecimy osobno.

— Nie, gdybyście lecieli osobno, zginęlibyście wszyscy razem, bo tylko w gromadzie można odbyć tak wielką podróż. My naczelnicy stada jesteśmy odpowiedzialni za dobro ogółu bocianiego społeczeństwa i dlatego nie możemy pozwolić, abyście wy w miłośnym zaślepieniu dla jednego dziecka, nara-

żali na niechybną zgubę, trojga innych i siebie samych.

— Ależ on lata dobrze — próbowała bronić swego pieszczoszka biedna matka.

— A więc niech odbędzie próbę — zawyrokował przybyły — niech się wszyscy przekonają, czy macie słusność.

— Leć synku — szepnęła choremu bocianięciu do ucha matka — leć, jak umiesz

*) Polska — trzy rany, bo rozdarta na trzy części.

najlepiej, wyteż wszystkie siły, bo od tej próby zależy twe życie.

— Leć tam, do tej odległej wieżycy — rozkazał obcy bocian.

Biedne chore bocianię rozpostarło skrzydła i poleciało z wysiłkiem. Z gniazda spoglądali na niego rodzice, rodzeństwo i obcy sędzia. Najczulej, najtroskliwiej wodziła za nim serdecznym wzrokiem biedna matka. — Ach, gdyby mogła wlać w niego własne siły... A tymczasem biedne, chude bocianię leciało i leciało. Dotarło do dalekiej wieży i usiadło na niej dla odpoczynku.

— Widzisz — rzekła matka do obcego bociana — widzisz, że on silny i zdolny do podróży, tam w ciepłych krajach na bagniskach jeziora Tschad znajdzie dużo pożywienia, wzmocni się i powróci na wiosnę do kraju zdrów i silny.

Obcy bocian nic nie odpowiedział, ale jego przekorna mina świadczyła, że nie podziela nadziei matki.

— Zobaczmy, co będzie z powrotem? — pomyślał.

Rodzice wyteżyli oczy w dal i spostrzegli, że ich ukochane dziecię rozpostarło skrzydła do powrotu.

Leci, leci... już uleciało większą część drogi... już zbliża się do gniazda, ale coraz wolniej... jeszcze chwila, a będzie między swymi, a uzyska prawo do odlotu. Ale w tej właśnie ostatniej chwili opuściły go siły... jeszcze raz wyteżył skrzydła, zaczerpnął powietrza, ale słaba główka pochylila się, nogi zwiły i biedne ptaszę w chwili, kiedy już, już dosięgnąć miało gniazda, upadło na ziemię.

Nazajutrz rano gniazdo opustoszało, a ludzie znaleźli w pobliżu kuźni martwe ciało słabego bocianka.

Anna Lewicka.



JAŚ i KASIA

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNYM

PRZEZ

SZCZĘŚNEGO ROGAŁĘ.



(Ciąg dalszy).

Jakoż na drugi dzień wyszedłszy do kościoła brat Gerard obaczył na mieście jakiegoś człowieka, który mu przypomniał bardzo posłańca Ksornetowego.

— Bracie — szepnął do towarzysza — patrz-no, kto to taki.

— Ksornetowy sługa — odrzekł zdumiony brat Michał.

— I cóż wy na to?

— Coś to źle wróży, ale ujdźmy w inną stronę, aby ów człowiek nie oglądął się i nie spostrzegł, że go widzimy.

— Trzeba coś radzić, bo już ze wszystkiego widać, że ów sławetny mieszczanin czyha na pieniądze, które wieziemy. — Tak rozmawiając, doszli do domu Ksorneta, a przechodząc przez ciemną sień, która prowadziła do ich izby, usłyszeli głos gospodarza: „Zwiążą ich i ciebie, a tak nikt nawet nie domyśli się że jesteś w zмовie z tymi, co napadną. Napastnicy wrócą zaraz do domu, a ty po jakimś czasie uwolnisz rękę z powrozów, rozwiążesz siebie i braci i wrócicie do Janowa, wprost do mnie, ja okażę wam współczucie, pożywię i mnichów do Lwowa odeszłę“.

Postyszawszy te słowa, bracia struchleli, cichutko przeszli przez sień, a wszedłszy do izby, ukłękli przed krzyżem Chrystusa i podziękowali Bogu, że odsłonić im raczył niecne zamiary złych ludzi.

W godzinę później wniesiono wieczerzę, a gospodarz domu zasiadłszy obok braci, tak zaczął:

— Jutro, a najdalej pojutrze spodziewam się powrotu Koźmy, com go wysłał do baszy kamienieckiego, to już za dwa, a najdalej trzy dni ojcowie w drogę się wybrać będziecie mogli.

— Radzibyśmy bardzo, bo siła czasu tracimy — odparł ksiądz Michał.

— Ale za to bezpieczni będziecie, bo dotrzecie od razu do baszy, a nie wpadniecie w ręce jakowych łotrzyków lub oszustów.

Mnisi oczy spuścili na taką beczelność, a brat Michał odrzekł poważnie i spokojnie:

— Bóg czuwa nad sługami swymi i pokieruje naszymi krokami.

Mając dwa dni przed sobą do wydobywania się z sideł Ksornetowych, bracia postanowili skorzystać z tego i zaraz rano pospieszyli do kościoła, pomodlili się gorąco, a po mszy świętej, jak codzień, tak i dziś zapukali do drzwi proboszcza.

Pozdrowiwszy przybyłych w imię Boga, proboszcz zawołał:

— A chodźcie-że, chodźcie, bo głodnym bardzo, a na was z polewką czekam.

— Dziękujemy wielebnemu, ale nam nawarzył nasz gospodarz takiej polewki, że chyba łaska Boska nas z niej wydobędzie.

— Cóż takiego? Siadajcie i mówcie.

Bracia opowiedzieli i o spotkaniu Koźmy i o tem, co zasłyszeli przez drzwi, a proboszcz zapomniawszy o głodzie nawet, powtarzał ciągle:

— Bóg łaskaw, Bóg łaskaw, a toż to cud prawdziwy, że dowiedzieliście się o podstępnie. Zaraz jutro odpowiem mszę dziękczynną na waszą intencję. Teraz posilcie się, a przy śniadaniu, może nam przyjdzie jaka myśl szczęśliwa, w jaki sposób by można umknąć z rąk tego łotrzyka. Jedźcież proszę, bo gdy żołądek pusty, to i głowie o dowcip trudno.

Bracia uspokojeni humorem księdza, zabrali się do jedzenia; milczeli wszyscy, ksiądz popijając polewkę i zajadając biały, smaczny chleb, widocznie pracował głową, aż naraz zawołał:

— Już mam!

— I cóż takiego?

— Ot, tu w sąsiedztwie, w Jaśniskach, mieszka moja dobra znajoma, a dobrodziejka wielka, pani starościna Rudzka, przyjdę tedy dziś do was i powiem Ksornetowi, że jadę do niej na dzień jeden i was ze sobą zabiorę, bo i ona chce się przyczynić datkiem jakowymś na wykupno niewolnika. Tak będzie najlepiej, bo i nie skłamię i was naprawdę zabiorę. Ztamtąd, powiedziawszy, jako rzeczy stoją, wyprawimy was koźmi starościami, a zanim niegodziwy Ksornet się opatrzy, wy już będziecie pod Kamieńcem.

Jakoż około południa proboszcz zabrał z domu Ksorneta obu braci, czemu on nie sprzeciwił się wcale, bo rad był, że trzos księży będzie pełniejszy, a on lepiej się obłowi, ale daremnie czekał nazajutrz i dnia następnego. Gdy i trzeci dzień minął, a bracia nie wrócili, zatrwożony mieszczanin udał się do proboszcza z zapytaniem, co słyhać z ojcami Trynitarzami?

— Ho, ho! już są gdzieś pod Kamieńcem.

— Jako? — zawołał Ksornet.

— Cicho waść bądź — rzekł ksiądz — a bacz, abym nie powiedział w sądach, co o waściwych sztuczkiach wiem. Bo mogę dowieść, żeście Koźmy do Kamieńca nie wysłali i mogę świadki postawić na to, żeście nastawili łotrzyków na pieniądze, co wieźli ojcowie i tylko wczas się o wszystkim zwiędziawszy, zdołałem ich za łaską Boską z rąk waszych wydobyć i pod starościńską eskortą do Kamieńca szczęśliwie doprowadzić.

Ciąg dalszy nastąpi.

ZAGADKI.

ZAGADKA ZGŁOSKOWA

ułożona przez Paulinkę Ż.

Ma — pe — cya — a — niń — York —
ka — nos — ski — dras — rak — Dniestr — a —
słoń — ka — a — wki.

Z tych zgłosek ułożyć 9 wyrazów, których litery początkowe czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko poety polskiego, zmarłego niedawno, a końcowe, tylko nazwisko sławnego poety.

Znaczenie wyrazów:

1. Trunek. 2. Rzeka wpadająca do morza Czarnego. 3. Drzewo białe kwitnące. 4. Miasto w Indiach przedgangesowych. 5. Jeden z półwyspów na południu Europy. 6. Zwierzę afrykańskie. 7. Część twarzy. 8. Miasto w Ameryce północnej. 9. Ptaki krzykliwe pozostające u nas w zimie.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 29.:

Zagadka w prostokącie: kwiat, pegaz, linia, flaga, życie, fryga, pokój, Marya, gwałt, posąg, Świca, cacko, bakań, glina — Ignacy Krasicki.

Zagadka: powaga, odwaga, przewaga, zniewaga.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 29. nadesłali:

Maryla Niedzielska, Misia Jaworska, Maniusia Goldberg, R. i St. Bandrowscy, Stefcia i Maryńcia Bilińskie, Cesia Engelstein, Wanda Makowska, Kazia i Wandula Wodzińskie, M. Stojakowska, Wacio i Wisia Mejbaumowie, Kubuś Ehrlich, Jaga, Wanda, Hela, Zosia Sawickie, Julia, Oleś i Adaś Robakowscy, Staś Ciechulski, Działwa Gawlików, Tadek Dobrowolski, Leontyna Linkówna.

Nagrodę za rozwiązanie zagadek otrzymali:

R. i St. Bandrowscy, Maryla Niedzielska, Wacio i Wisia Mejbaumowie, Julia, Oleś i Adaś Robakowscy.



Korespondencye Redakcyi.

Leontynie L. w Sokalu. I „Małemu Świątkowi“ miło, że ci sprawił taką radość.

Kubusiowi E. w Skalaie. „Z dymem pożarów“ jest długą pieśnią, my podaliśmy do nut tylko jedną zwrotkę, dalszych poszukaj w zbiorze poezji Ujejskiego Numer 29. wysłaliśmy, należy się 15 ct., możesz je przysłać markami.

Działwie w Zmysłce. To już Witoldek wkrótce sam liścik napisze, skoro wam pióro z rąk wydziera.

Kazi i Wandzi w Jarosławiu. „Mały Świątek“ cieszy się szczerze, że sprawił wam taką radość. Mamusi zasyla on piękne ukłony.

Cesi E. w Krakowie. Na taki dowcip trzeba się zdobyć częściej, jeżeli chcesz uzyskać nagrodę.

Waciowi i Wisi M. we Lwowie. Czy bardzo trudno w gimnazjum?

Wandzi M. we Wiedniu. Oj, prawda, że to zmiana wielka, z malutkiego Czechowa, do wielkiego Wiednia. Że ci się wszystko tam podoba, „Mały Światek“ wierzy, a czy nie tęskno ci czasem za Czechowem?

„Starej“ czytelniczce w Białej. Numer żądany wysłaliśmy już, widocznie zaginął na poczekaniu. Na list odpowiedzieć nie mogliśmy, bo twój otrzymaliśmy 30. września, tj. w dniu, w którym numer był wydrukowany. Zasyłamy serdeczne pozdrowienie tobie i cici.

Janine A. w Sanoku zasyła Mania z Białej serdecznego całuska.

Maryli N. w Dąbrowie. Liścik twój otrzymaliśmy już po wydrukowaniu poprzedniego numeru, dlatego dziś dopiero odpowiadamy, że żądany numer już wysłany. Czy otrzymałaś go?

Oli W. w Wareżu. Twój list ostatni otrzymaliśmy wówczas, gdy numer poprzedni był już wydrukowany; nazwisko twe zdołaliśmy jeszcze wsunąć między nazwiska tych, którzy nadesłali rozwiązania zagadek, ale na liścik już miejsca nie stało. Wzory sukienek dla lalek przysyłamy wkrótce. Wylosować twego nazwiska nie mogliśmy, bo list otrzymaliśmy po losowaniu.

Dziatwie w Gumniskach. Rozwiązania zagadek macie podane w dzisiejszym numerze. „Światelko“ już wysłaliśmy.

Stasiowi C. we Lwowie. A może po odpowiedź zgłosisz się sam?

Witoldowi M. we Wiedniu. „Duża“ córka „Małego Światka“ chciałaby mieć dużo, aby potem, gdy urodnie umiała czytelnikom „Światka“ opowiadać ciekawe rzeczy z historii polskiej.

Miluni W. w Wasylowie. „Mały Światek“ nie zapomniał o tobie, ale myśląc, że już wróciłaś do Jarosławia, wysłaliśmy tam ostatnie numery, nie myśleliśmy, że ty jeszcze jesteś na wakacjach.

Iziowi i Berci w Głębocku. Książeczki wysłaliśmy. Na listy odpowiemy wam zawsze, ile razy napiszecie do „Małego Światka“.

Mani St. w Krakowie. A dlaczego to pytasz, czy „Mały Światek“ o tobie zapomniał?

Mani Jaw. we Lwowie. Zagadki, które przysłałaś w ostatnim liście, nie umieścimy, bo dwa razy powtarza się wykrzyknik, trudny do odgadnięcia.

Paulince Z. w Rojatyńcu. Czy zagadka będzie umieszczona, masz odpowiedź w dzisiejszym numerze.

Cennik magazynu pod firmą
KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

Patentowane składane krzeselka dla dzieci bardzo praktyczne (waga 7 klg.).

Krzeselko to może być używane do sadzania dziecka przy stole jadalnym. Po rozłożeniu zaś i odmiennym ustawieniu daje to samo krzesło bardzo wygodny i bezpieczny wózek do wozienia dziecka a zarazem stolik do zabawy. Cena 8:50.

Kalosze petersburskie męskie płytke po złr. 2:50, wysokie 5 złr., damskie płytke 2:25, wysokie 4 złr., męskie z wierzchem trykotowym 5:50 i 6 złr., damskie 4:50 i 5:50, dziecinne po złr. 1:60, 1:80 i 2:20.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OGRÓDEK FROEBLOWSKI

Szkółka dla dzieci

J. Jaroszyńskiej

(przedtem ul. Batorego 32.)

przeniesiony na

ulicę Fredry

pałac hr. Fredrów w obszernym cieni-
stym ogrodzie.

NAUCZYCIELKA udzielająca przedmiotów szkolnych, języków: niemieckiego i francuskiego z konwersacją, oraz muzyki, poszukuje posady od 1. listopada br., do jednej, a najwyżej dwu panienek.

Zgłosić się można do Administracji „Światka“.

TRESĆ: Z dziedziny wynalazków. Łądem i wodą. III. — Wiatr, mróz i miesiąc, baśń ludowa uscenizowana przez Jadwigę Strórkową. — Straszna bajka, wiersz Kazimierza Glińskiego. — Z odlotu. [Podpatrzone w polu] napisała Anna Lewicka. — Jaś i Kasia, powieść osnuta na tle historycznym przez Szezęsnego Rogalę. — Zagadki. — Korespondencye redakcyi Ogłoszenia. — W dodatku: „Światelko“ i „Dodatek powieściowy“.

Wydawca: St. Rossowski. Redaktorka naczelna: Anna Lewicka. Za redakcyę odpowiedzialna: St. Kossowska.

W drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera, ul. Sobieskiego l. 16.